



Przegląd Polski 26 maja 2006

- **Kronikarz znamienity** - Jerzy R. Krzyżanowski
- **Zbrodnia w majestacie sztuki** - Joanna Rostropowicz-Clark
- **Żabką przez Atlantyk** - Marek Kusiba

Marek Kusiba

Żabką przez Atlantyk

Dopiekła droga do piekła...

"Kto poniedziałek przepróżnuje, we wtorek nie będzie miał co jeść" - upomina ludowe przysłowie. A ja w poniedziałek nie ruszyłem palcem, bo w Kanadzie tradycyjnie świętowano urodziny królowej Wiktorii. We wtorek usiadłem więc do komputera, by mieć co włożyć do garnka, i znalazłem trzy liściki zięjące oburzeniem z powodu felietonu z poprzedniego tygodnia ("Wolę klękające autobusy"). Listy Szanownych, choć oburzonych Czytelników, mają wspólny mianownik: dobro Polski. Mają też wspólną cechę obrońców dobrego imienia naszego kraju: trudno skrywaną chęć zaklejenia wszystkich gęb, biorących na ząb to, co się obecnie w kraju dzieje. Nie będę przypominał, jak wiele zła uczyniono, broniąc dobrego imienia Polski takimi metodami. Przypomnę za to kwietniowy wywiad Normana Daviesa w polskim *Newsweeku* pod groźnym tytułem "Polska droga do piekła".

Kiedy przeczytałem ten tytuł, od razu przypomniała mi się droga z Toronto do Ottawy, jaką niegdyś przemierzyłem z prof. Daviesem. Była to podróż nader oryginalna, gdyż mój pasażer udzielał mi wywiadu trzymając magnetofon na kolanach, podczas gdy ja trzymałem kierownicę. Rozmawialiśmy o jego trudnej karierze, pełnej wzlotów i upadków spowodowanych przez prosty fakt, że zawsze był odważnym przyjacielem Polski i prawdy. Podstawiano mu nogę na wszelkie wymyślne sposoby, we wszystkich krajach, gdzie ukazywały się jego "polskie" książki. Najboleśniej uderzono weń w Ameryce demokracji pełnej. Ale to historia na dłuższą opowieść.

W tym felietonie powiem tylko, że według mojej skromnej oceny mało kto bardziej od Normana Daviesa zasługuje dziś na uważne słuchanie jego pełnych troski ocen dotyczących Polski. Profesor zasłużył na taką opinię szlachetnością pobudek, rzetelnością i bezstronnością. Znany historyk nigdy się nie ugiął pod naciskami różnych lobby, bo czuje się odpowiedzialny za właściwy obraz Polski w świecie. Wiele dla poprawienia tego obrazu zrobił, sam wystawiając się na szwank. Teraz uważa, że dobry obraz Polski może lada chwila zostać pogrzebany. "Na obecnym etapie najpoważniejszą groźbą jest utrata przez Polskę dobrego imienia" - powiedział profesor Davies w wywiadzie z Wojciechem Maziarskim.

I dodał, że Polsce brakuje pełnej kultury politycznej. "Oczywiście można mieć demokrację bez kultury nawet na wyspie kanibali - zażartował. - Tamtejsi obywatele demokratycznie uchwalają, że kanibalizm jest oficjalnie obowiązującym ustrojem, a po wyborach strona rządząca zje opozycję. I sprawa załatwiona". Z mojego punktu widzenia to nie byłoby rozwiązanie całkiem złe, miałbym nawet własnych kandydatów do usmażenia na wolnym ogniu, ale przecież jesteśmy chrześcijanami, a nie dzikusami. No właśnie, czy aby naprawdę? Davies zauważa, że w naszym chrześcijańskim kraju "poziom agresji, wręcz nienawiści wyraźnie się zwiększył". Co więcej, ta nienawiść kieruje się najczęściej ku potencjalnym koalicjantom i jest dziś "nawet większa od tej, która dzieliła w czasach PRL ówczesną władzę i opozycję".

Ładne kwiatki. Ale i to nie jest jeszcze najgorsze. Profesora Daviesa przeraża pogłębiający się impas polityczny takiego kalibru, z jakim Polska nie miała do czynienia nigdy od upadku PRL. Zaognienie konfliktu przyszło właśnie teraz, gdy po raz pierwszy od całej dekady do władzy doszli ludzie spoza komunistycznego układu. Davies mówi z wyraźną goryczą: "Przez całe życie walczyłem z antypolskimi stereotypami i starałem się sprawić, by obraz Polski w oczach świata był sprawiedliwy i zgodny z rzeczywistością. To oczywiście nie oznaczało idealizacji waszego kraju - nie twierdziłem, że wszystko tu jest cudowne". I dalej: "To, co się teraz w Polsce dzieje, ekshumuje negatywne opinie o waszym kraju". Davies podaje za przykład stereotyp polskiej anarchii i chaosu czy niemieckie hasło *Polnische Wirtschaft*. Łatwo te krzywdzące mity odgrzewać w sytuacji ciągle podgrzewanej politycznej wojny w Polsce.

Nie trzeba być Normanem Daviesem, by dostrzec, że sprawy nie idą w dobrym kierunku. Zbyt wielu ludziom władzy demokracja myli się z dowolnością i bezkarnością, prywatą i anarchią. Zapominają, że Polska nie jest samotną wyspą, a należy do archipelagu - na szczęście nie nazywa się on Gułag, a Unia Europejska. Davies zwrócił uwagę na potworny język i poziom polemik w kręgach władzy, a ja nie mogę jakoś zaakceptować statystyki mówiącej, że pod względem reform Polska znajduje się na przedostatnim miejscu w Unii. No tak, ale jak wymagać zajęcia się reformami, czyli pracą, gdy w głowie nam zjadanie oponentów?

A na dodatek, jak mówi Davies, "nie ma już Jana Pawła II, który przez lata pokazywał Polakom, jak można prowadzić spór i bronić swojego systemu wartości w sposób niekonfrontacyjny. Język Papieża był wolny od wrogości, a zarazem jednoznaczny i stanowczy". Powtarzam więc tezę felietonu sprzed tygodnia językiem wolnym od wrogości, a zarazem jednoznaczny i stanowczy: niczego dobrego nie można w Polsce zbudować na chęci odwetu, kompleksach i urazach. Myśl tę dedykuję także moim Szanownym, choć oburzonym Czytelnikom.